

Barbara Gorzawska

O smoku, który nie był jaroszem i bohaterze, który nie był silny

Było sobie królestwo, wielkie i bogate. Władający nim król starał się być mądrym przywódcą, kierującym się dobrem swoich poddanych. Troszczył się o ich potrzeby, rozwiązywał spory i dbał o ich bezpieczeństwo. Życie tam było dobre. Tylko jedna rzecz spędzała sen z powiek króla i jego poddanych. Od kiedy istniało królestwo, istniał też smok, który mieszkał nieopodal. Był wielką, krwiożerczą bestią, która porывała zwierzęta, niszczyła domy i zabijała ludzi.

Kolejni królowie próbowali wielu sztuczek, żeby pozbyć się niewygodnego sąsiada. Podrzucali mu zatrute zwierzęta, barany wypchane siarką, rozwiesili nad wejściem sieci, żeby nie mógł wylecieć, nawet zamurowali mu wejście do jaskini. Nic nie podziałało. Trucizna przypawiła go o chwilową zgagę, która po tygodniu minęła, barany z siarką zjadł i nawet nie dostał po nich niestrawności, sieci porwał, a zamurowane wejście rozpadło się, kiedy tylko smok w nie kopnął. Przeciwno bestii ruszyły też całe rzesze dzielnych rycerzy, ale żaden z nich nigdy nie powrócił. Ludzie bali się coraz bardziej, rycerzy zaczynało brakować, a smok wciąż żył i miał się całkiem dobrze.

Król był już tak zdesperowany, że zaczął wzywać do siebie mieszkańców i prosić ich o pomoc. Kiedy żaden z dorosłych nie podołał zadaniu usunięcia smoka, król zwrócił się do dzieci. Pomyślał, że ich niecodzienne pomysły podpowiedzą mu rozwiązanie. Tak Kazik, całkiem zwyczajny dziesięcioletni chłopiec, został wezwany na audyencję u króla. Wszedł do sali, stanął przed władcą i uklonił się.

– Wezwałem cię tutaj, młody człowieku, ponieważ mam sprawę wielkiej wagi – powiedział król. – Chodzi o nękającą nas bestię. Czy mógłbym cię prosić, żebyś uwolnił nas od niej?

– Nie wiem, jak miałbym to zrobić. – Kazik podrapał się po głowie.

– To nielatte zadanie, jednak jeżeli ci się uda, nie omiśnie cię nagroda.

Chłopiec zaszepił się.

– Wierzę w ciebie – powiedział król.

Kazik skłonił się i wymaszerował z sali. Wsiadł na czekającego przed zamkiem konia i ruszył przed siebie. Był tylko chłopcem, nie miał ani tyle siły, ani odwagi co ludzie, którzy stawili smokowi czoła i poległi. Słyszał mnóstwo opowieści o nim i był tak przerażony, że przez moment pomyślał, żeby zrezygnować. Nie zjechał jednak z drogi. Galopował przez pola i lasy, mijał miasteczka i wioski. Powoli okolica stawała się coraz bardziej pustynna. Lasy zmieniły się w rozległe łąki, miast ani wsi już nie było. Wreszcie na horyzoncie zamajaczyła potężna góra, w której wnętrzu mieszkał smok. Jej wejścia strzegł szlaban z napisem: „ZAKAZ WSTĘPU”.

Kazik zeskoczył z siodła. Chwilę stał przy swoim wierzchowcu, czując, jak jego towarzystwo dodaje mu odwagi. Nie mógł go zabrać ze sobą, chwycił więc przypięty do siodła miecz i bardzo wolno wszedł do pieczary.

Wewnątrz panował mrok, mimo to chłopiec skradł się po cichu. Nie chciał zostać zaskoczony przez bestię. Idąc, mijał szable i osmolone kawalki zbroi, na widok których jeżyły mu się włosy na głowie. Wtem z oddali zaczęły dobiegać ledwo słyszalne odgłosy. To oddychał smok, powoli wciągał i wypuszczał powietrze. Kazik mocniej ścisnął miecz. Kiedy dotarł do ostatniego zakrętu, bardzo ostrożnie wyjrzał zza skały i zobaczył ogromną pieczarę pełną złota i drogich kamieni. Pod jedną ze ścian opary dymu unosiły się znad bulgoczącej lawy. Na wielkim, perskim dywanie leżał zielonoszary smok. Z jego nosa buchała para.

Kazik poczuł się bardzo mały i pomimo ściskania w ręce miecza, bezbronny. Znów dopadła go myśl o ucieczce, ale przypomniał sobie króla i wszystkich ludzi, którzy na niego liczyli. Chwilę stał w miejscu, zbierając całą odwagę, jaką miał. Nie było to łatwe, jeden rzut oka na smoka sprawiał, że od razu bał się bardziej.

Smok nagle otworzył jedno oko i lypnął gniewnie na klepisko pieczary, ale nikogo nie zauważył. Wziął więc głęboki wdech, a jego czerwone źrenice zwężyły się, kiedy wyczuł intruza.

– Wyłaż tchórze! – Głos smoka odbił się od sklepienia pieczary i przeszył chłopca. Kazik z wielkim trudem wychylił się zza skalnego zakrętu. Smok wykrzywił się w złowieszczym grymasie, w tym momencie Kazik zrozumiał, że mieczem niczego nie zdziała.

– Czego chcesz? – wyszczała bestia przez zęby, a jej język zadrgał w paszczy.

– Przybyłem... z tobą porozmawiać – powiedział słabym głosem, chowając miecz do pochwy.

– A to ciekawossotka – zaśmiał się smok. Zbliżył swój ogromny pysk do intruza i przyjrzał mu się uważnie.

Chłopiec był tak przerażony, że ledwo był w stanie mówić.

– Dla-dlaczego nap-p-padasz na wioski? – wyjąkał.

– Nie napadam. – Smok podniósł się. Był tak wielki, że wypełniał całą pieczarę.

– N-niszczysz domy, zab-bijasz ludzi i z-z-zwierzęta? – Pomimo panującego w pieczarze gorąca, drżał tak bardzo, że szczękały mu zęby.

– Waszsze domy rozpadają ssię sssame. Wyszstarczy, koło nich ssstanąć. Budujecie je takie liche.

– A ludzie? – wyrzucił z siebie szybko, zanim strach znów odebrałby mu mowę.

– Napadli na mnie, bronilem ssię.

– A zwierzęta?

– Też je zabijacie.

– To nieprawda! – Zaprzeczył od razu, ale zaraz skulił się w obawie przed smokiem. – Troszczymy się o nie – dodał bardzo cicho.

Paszczka smoka wykrzywiła się w uśmiechu.

– Tak? A ssskąd macie mięssso? Na drzewach nie rośśnie.

– Mięso? – zdziwił się tak bardzo, że zapomniał, że się boi.

– Jadacie mięssso.

– To co innego. – Podrapał się po głowie.

– Aha! Czyli wam wolno jeśść zwierzęta, a ja mam być jaroszszzem? Jessstem tak sssamo mięsssożerny jak wy!

Kazik nabrał powietrza w usta, ale nie wiedział co odpowiedzieć smokowi.

– To dlatego napadasz na wioski?

– Nie mam wyboru. Nikt nie chce mi sssprzedać mięsssa. Ludzie ledwo mnie widzą wyciągają te szszszpilki i kłują! – Podniósł ogon, który wyglądał jak poduszka

do igieł. Wszędzie wystawały miecze, halabardy, topory i szable. – Wieszysz jak to boli?

– Dlaczego tego nie wyciągniesz?! – Krzyknął przerażony tym widokiem chłopiec.

– Mam za długie pazury, a te igły sssą takie malutkie – syknął zły.

– Mogę ci pomóc i je wyciągnąć.

– Naprawdę mógłbyśś? – zdziwił się smok.

– Ale pod jednym warunkiem – dorzucił nieśmiało Kazik.

Smok zaśmiał się tak, że cała pieczara się zatrzęsła, a Kazik poczuł się jeszcze mniejszy niż przedtem, jego strach powrócił ze zdwojoną siłą.

– Zawszsze jessst haczyk. – Z nozdrzy zwierzęcia buchnęła para.

– Już nigdy nie będziesz zabijał ludzi i niszczył ich domów.

– Ssskąd zatem będę miał baranię?

– Musisz jeść mięso?

Smok otworzył swoją wielką paszczę, ukazując wielkie, ostre jak miecze zęby.

– To nie sssą zęby do gryzienia trawy. – Chłopiec zatrząsł się na ten widok. – Poza tym uwielbiam baranię, zwłaszcza lekki przypieczoną. – Zamknął oczy i mlaśnął językiem.

– Dlaczego nie zaczniesz hodować własnych baranów? Nie musiałbyś się wtedy fatygować do wioski.

– Nie mam ani chwili ssspokoju. Wiecznie kręcą ssię tutaj ludzie, depczą, i hałassują ssswoimi zbrojami. Nie da ssię pracować w takich warunkach. Włażą do pieczary, pomimo że jessst szszszłaban i napisss. Może wy nie potraficie czytać? – Zastanawiał się. – I powinien być dla wasss obrazek?

– Potrafimy czytać – zasepił się Kazik. Przypomniał sobie, że też widział napis, a mimo to zignorował go i wszedł do środka. Sądził, że to ludzie postawili szłaban, a to smok nie chciał, żeby ktokolwiek wchodził. I tak jak wszyscy inni, on również zignorował zakaz.

– Czytacie, a mimo to wchodzicie? – Zdziwił się smok.

Kazik poczuł się winny, smok miał rację.

– Mało tego, panoszszzycie ssię jak u sssiebie, to szszszczyt bezczelności! Po korytarzu wiecznie chodzą ludzie, wymachują mieczami i grożą. Jessstem potomkiem bardzo ssstarego rodu, mądrych i łagodnych sssmoków, ale dla wasss to nieważne. Byle ussięc bessstię! Przeszszzkadza wam, że porywam zwierzęta, ale nikt



Róża Wiktoria Jaroszewicz / PLSP w Supraślu

nie chce mi sssprzedać ani jednego. Nie interesssuje wasss, że nie mam co jeśść!

Smok odwrócił się tyłem. Najeżony ostrymi mieczami ogon zamajaczył Kazikowi przed oczami. Był wielokrotnie większy i groźniejszy od ludzi, a mimo to cierpiał z ich powodu. „Tak nie powinno być” – pomyślał. To nie była jego wina, że tak wyglądał. Kazikowi zrobiło się wstyd. Napadanie kogoś w jego własnym domu było czynem niegodnym rycerza, bez względu na okoliczności. Podszedł do pierwszego wbitego w ogon miecza i wyciągnął go.

– Co robiszszsz?

– Czyszczę ci ogon. Trzeba to wyciągnąć i zdezynfekować rany.

Sięgnął po kosę wbity pomiędzy dwie luski. Wyszarpnął ją i odrzucił na bok.

– Niczego nie obiecałem – zdziwił się smok.

– I tak trzeba to oczyścić i opatrzyć. Możesz dostać zakażenia i umrzeć od zarasków.

Kazik pracował dzielnie. Między luskami pełno było żelastwa, nie tylko mieczy i kos, ale też noży, sztyletów, sierpów, nawet kawałków drutu kolczastego. Smok cierpliwie czekał, chociaż bez wątpienia nie było to przyjemne. Kiedy nie zostało już nic do wyciągnięcia, Kazik przyjrzał się ranom.

– Masz wodę utlenioną?

– Po co komu woda, kiedy ma sssię lawę – zaśmiał się smok. Humor mu się poprawił. – Nawet najbardziej chorobotwórcze zaraski nie przetrwają, jeżeli zanurzyć je w płynnej lawie.

– Nie poparzysz się?

– Jessstem sssmokiem. Nie ma dla nasss nic przyjemniejszszszego niż kąpiel w lawie. Jessst bardzo dobra na lussski, sssą potem twarde i lśśniące.

– Dlaczego wcześniej tego nie zrobiłeś? Całe to żelastwo rozpuściłoby się w lawie.

– To, co miałem wbite pod lusskami i tak by zossstało.

Smok z radością wskoczył do lawy, chlapiąc nią na wszystkie strony.

– Już dawno nie czulem sssię tak dobrze! – Zawołał po wyjściu. Lawa skapywała z niego i tężała na klepisku pieczary. Luski lśniły pięknym zielonym kolorem. – Teraz to dopiero czuję sssię głodny! Zjadłbym i ssslonia, pomimo że sssą mało sssmaczne.

– Myślę – powiedział Kazik po chwili zastanowienia – że wiem jak rozwiązać twój problem. Muszę się rozmówić z królem.

– Po co?

– To on mnie tu przysłał i jeżeli sprawa ma zostać zakończona, to trzeba to zrobić u króla.

– Możemy też udać, że cię zjadłem i nie będzieszzsz musssiał do niego iśść – zaproponował smok. – Dam ci trochę mojego złota i pozwolę odejśść. Nikt nie musssi wiedzieć, że cię wypuśściłem.

– Jeżeli chcesz żyć w spokoju, muszę się spotkać z królem.

– W takim razie mógłbym go zjeśść. Problem króla byłby rozwiązany.

– Wtedy ludzie by się bardzo zdenerwowali. A jeżeli wybraliby nowego króla, to już w ogóle nie miałbyś spokoju.

– Twój król jessst jak inni, nie ssslucha co sssię do niego mówi.

– Mimo wszystko spróbuje.

Smok długo się zastanawiał.

– Ssskoro tak się upieraszzsz, nie będę cię zatrzymywał. Ossstatecznie... mogę cię podwieźć, w ramach podziękowania za oczyszzszczenie ogona – zaproponował smok.

– Tak!

Przejażdżka na smoku to nie byle gratka, bez względu na to, czy jest się rycerzem, czy chłopcem.

– Wsskakuj!

Smok pochylił się, a Kazik wsiadł na grzbiet. Ruszyli przez tunel w kierunku wejścia do góry.

Na zewnątrz gad wyprostował się i rozłożył skórzaste skrzydła. Zamachał nimi kilkakrotnie. Skóra zatrzęszczała niczym stalowa blacha.

– Czy możemy zabrać mojego konia? Nie chciałbym, żeby został tutaj sam.

Smok delikatnie chwycił zwierzę w łapę i wzbil się w powietrze. Lecieli nad światem, a ludzie z wiosek i miast wychodzili na ulicę i zadzierali głowy do góry, żeby przyrzec się temu niecodziennemu widokowi: smok z jeźdźcem i koniem w szponach. Kiedy wylądowali na placu zamkowym, straż królewska w popłochu rzuciła się do walki, halabardnicy otoczyli smoka, a strzelcy przygotowali kusze i łuki.

– Nie strzelajcie! – krzyknął Kazik, podnosząc ręce do góry. – Jestem rycerzem króla i przylecieliśmy się z nim rozmówić.

Zsiadł ze smoka i ruszył w kierunku sali tronowej.

– Kazik! Sądzilem, że i ciebie pożarł smok! – Król szczerze się ucieszył, widząc go całego i zdrowego.

– Królu nie przybyłem tutaj po nagrodę, gdyż jeszcze nie wykonałem swojego zadania.

– Jak to?

Kazik otworzył drzwi na balkon, a smok wsunął do środka swój pysk. Był tak wielki, że zajmował całą salę tronową. Król pobladł na ten widok.

– Oto smok, którego wszyscy się boją. Nie jest zły ani niebezpieczny, jednak w obronie własnej musiał pokonać wszystkich rycerzy, których do niego wysłałeś.

– A te dwie zniszczone wioski? – Zastanowił się król.

– Jak widziszsz królu, jessstem ssspory i gdzie sssię nie obróćę o cośś zahacę. Naprawdę ciężko jessst mi nie niszzszczyć waszzszczych domków – odpowiedział smok. Para z jego nosa buchała królowi w twarz.

– Smok lubi baranię i to na niej mu zależy. Najlepszym rozwiązaniem będzie, jeżeli mu ją dostarczymy. W ten sposób nie będzie musiał fatygować się do wiosek i miast po mięso.

– Pomysł niezły, ale nie mogę nagle zabrać ludziom baranów i powiedzieć, że to dla smoka. – Król poglaskał długą brodę.

– Nie powiedziałem, że chcę je za darmo – zaprotestował smok. – Mam złoto i mogę za nie zapłacić.

– W takim razie załatwione! – Król klasnął w dłonie. – Jeszcze dzisiaj wydam dekret, według którego raz w tygodniu będziemy ci dostarczać barany.

– Jest jeszcze jedna sprawa – wtrącił się Kazik. – Smok nie życzy sobie, żeby wysyłać do niego kolejnych rycerzy.

– Lubię prywatność i na szszszlabanie napissałem: zakaz wssstępu, ale nikt sssobie z tego nic nie robi – poskarżył się.

– W takim razie moi heroldzi ogłoszą, że ziemia otaczająca twoją górę również należy do ciebie i każdy, kto na nią wstąpi będzie ukarany grzywną.

Smok chciał pokiwać głową, ale był tak wielki, że w komnacie nie było już na to miejsca. Wyjął więc pysk i wypuścił w powietrze ogniste języki.

– A więc zgoda! Dziękuję ci, Kaziku. Jesteśś jesszzszcze mniejszzszy niż pozossstali ludzie, a jesteśś od nich wszszszystkich sssto razy mądrzejszzszy – powiedział i odfrunął do swojej pieczary.

Król wyszedł na balkon. Na placu zamkowym zebrali się mieszkańcy miasta.

– Dziękujemy ci, Kaziku! – powiedział tubalnym głosem. – Uratowałeś nas od smoka. I udało ci się tego dokonać nie mieczem, ale rozumem. Nikt do tej pory nie pomyślał o tym, żeby załatwić sprawę polubownie. W ten sposób nie musimy zabijać smoka, a i on nie będzie nas już nękał. Oto twoja nagroda. – Król wyjął z kieszeni złotą kokardę. – Mianuję cię najwyższym królewskim doradcą! – Przypiął kokardę do kurtki Kazika. – Od dzisiaj, ilekroć będę miał problem do rozwiązania, zwrócę się wpierrw do ciebie.

Wszyscy zaczęli bić brawo.

Od tego czasu smok przestał nawiedzać wioski, a ludzie przestali niepokoić smoka. Nadal przerażała ich jego wielkość, jednak zrozumieli, że mogą mieszkać obok siebie, nie przeszkadzając sobie nawzajem.

BARBARA GORZAWSKA

– pochodzi z Rybnika, obecnie mieszka w Szwecji. Autorka opowiadań, laureatka konkursu Fabryki Słów „Ostatnia cytadela” na opowiadanie z gatunku fantastyki postapokaliptycznej, a jej *Śledztwo w sanatorium* zdobyło wyróżnienie w konkursie na opowiadanie kryminalne. Od pamiętnego marca 2020 r. także autorka bloga „Dziennik czasu zarazy, czyli Covid-19 w Szwecji”, z przymrużeniem oka opisującego paneuropejskie zmagania z pandemią. Udziela się pisarsko w przedsięwzięciach non-profit.